

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Sierpień 2012

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 8 (28) 2012



***Assumpta est Maria in cælum: gaudent Angeli,
collaudantes benedicunt Dominum***

***Wzięta jest Maryja do nieba, radują się Aniołowie,
wychwalają i błogosławią Pana***

Spis treści

Wniebowzięcie <i>"Głos Karmelu"</i>	2
O słodka Panno Maryjo <i>Karmelita Bosy</i>	5
Do Pana idę <i>"Głos Karmelu"</i>	7
Moda – przemówienie papieża Piusa XII	12
O przeobrażeniu świata <i>"Głos Karmelu"</i>	18
Kochać Boga z całego serca, a bliźniego dla Boga jest zupełną doskonałością chrześcijańską <i>Bp Jan Piotr Camus</i>	21
Najświętsza Panna Szkaplerzna dotrzymuje obietnicy <i>"Głos Karmelu"</i>	22
Duch ubóstwa zadowala się samym Bogiem <i>Bp Jan Piotr Camus</i>	24
O życiu i śmierci <i>Św. Antoni Padewski</i>	25
Wyciąg z listu pewnego stolarczyka <i>"Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy" – czasopismo teologiczne</i>	26
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Przykazanie ósme <i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	29



Wniebowzięcie

Czyż nie do Najświętszej Panny stosowało się to natchnione wołanie Króla-Proroka: "Pan niech strzeże wejścia Twego i wyjścia Twego" (Ps. 120, 8), a także i dalsze słowa psalmisty: "Powstań Panie, by wnijsć do spoczynienia Twego, Ty i Arka świętości Twojej"? (Ps. 131, 8). Czyż nie sprawdziły się one dosłownie na Boskim naszym Zbawicielu i Jego Przebłogosławionej Matce?

Tak dla Maryi, jak i dla Jej Syna, grób miał być chwalebny. Jezus, onego wielkanocnego poranku, jako słońce powstające, zmartwychwstał z grobu. Maryja zaś, – zapożyczając wdzięcznego porównania Mędrca Pańskiego w Pieśni nad Pieśniami – wzniosła się jako wonność kadzidła: "Któraż to jest, która wstępuje przez puszcę, jako promień dymu z wonnych rzeczy mirry i kadzidła"... (Cant. 3, 6).

* * *

Oba krańce życiowe odpowiadają sobie wzajemnie. Jeśli grzech pociąga za sobą śmierć i zepsucie, rzecz jasna, że tam, gdzie nie miał on dostępu, śmierć i zepsucie panowania swego roztoczyć nie mogą. Jakżeby Bóg, który na mocy wyłącznego przywileju, zachował Maryję Niepokalaną w Jej poczęciu, nie miałby ustrzec od skażenia dziewiczego Jej Ciała? Ziemia, naznaczona piętnem grzechu, nie mogła więzić w swym łonie Tej, w której ani skaza najłżejsza, ani wina pierworodna nigdy nie powstała.

Kościół święty opiewa w lekcjach brewiarza, w czwartym dniu oktawy Wniebowzięcia Najświętszej Panny, cudowne wydarzenia, towarzyszące błogosławionej śmierci Matki Zbawiciela, oraz wypadki, po tej śmierci następujące. Wszyscy Apostołowie, tak tam czytamy, znaleźli się w tym momencie zgromadzeni w Jerozolimie; a nie tylko sami Apostołowie, ale, znalazło się tam również i paru z Jej ukochanych mieszkańców Góry Karmelu, którzy, z miłością synowską pośpieszyli, aby usłyszeć z ust Jej przebłogosławionych ostatnie napomnienia, i być obecnymi w ostatnich chwilach ich Niebieskiej Matki.

Ciało Maryi przeniesione zostało następnie do ogrodu w Getsemani, gdzie złożono Je w grobie. Śpiew Anielski przez trzy dni nie ustawał, aż wreszcie ucichł za przybyciem świętego Tomasza. Tomasz bowiem za zrządzeniem Boga, nie był obecny przy śmierci Maryi. By zadość uczynić łatwo zresztą zrozumiałym pragnieniom uczczenia przeczystych zwłok Bogarodzicy, Apostołowie otworzyli grób, lecz, o dziwo... nie znaleźli tam już dziewiczego ciała, lecz tylko woń słodka, a przedziwna nappełniła ich serca nadziejską radością. Wszyscy tedy, według świadectwa świętego Tymoteusza, biskupa Efeskiego i Dionizego Areopagity "hymnami wysławiać poczęli nieskończoną dobroć i wszechmoc Bożą".

* * *

Któż zdoła opisać wejście Maryi do nieba?! Któż pojąć jest w stanie Jej chwałę niepojętą i to miłosne powitanie naprzeciw Niej śpieszących hufców niebieskich? Dziewica Najświętsza, wstępując dziś do nieba, zapewne weselem niepojętym przepełniła jego mieszkańców. Jeżeli dziecko, uwięzione jeszcze w łonie matczynym, podskoczyło z radości na dźwięk głosu Maryi, jakimiż być musiały porywy i zachwyty duchów niebieskich, gdy danym im było spoglądać w oblicze ich Królowej i Pani. Lecz nade wszystko jakież umysł

ludzki ogarnąć potrafi, jakież język wysławić, Boski wyraz synowskiej miłości, jakim Jezus powitał Swą Matkę? Zaiste słodkie były pocałunki, którymi Boże Dzieciątko obsypywało Matkę-Dziewicę, gdy Je nosiła na rękę i przyciskała do serca, wśród pieszczot i uśmiechów; lecz czymże były te drugie dowody miłości, które od tegoż samego Jezusa odbierała w dniu swego triumfu i chwały "kiedy Ją witał, wstępującą na tron chwały, śpiewającą: «Niech mię ucałuje pocałowaniem ust Swoich»? O ile bowiem na ziemi przewyższyła w łasce wszystkie stworzenia, o tyle je przewyższa w chwale, w niebiesiech" (św. Bernard).

* * *

W rozkoszach widzenia twarzą w twarz odbyło się Ukoronowanie. Pismo św. odsłania nam nieco tę chwałę, słowami psalmisty: "Stolica Twoja, Boże, na wieki wieków... Stała się Królowa po prawicy Twojej, w ubiorze złotym, otoczona różnorodnością" (Ps. 44, 7. 10).

Bóg Ojciec wieńczy Jej skroń diademem, o jakże wspaniałym! Wszystkie Jej się należą korony! Nie jestże Ona Królową Aniołów, Patriarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników, Wyznawców i Dziewic?! A jednakowoż istnieje wyraz streszczający i przechodzący te wszystkie godności, a tym słowem niebiańskim jest "Theotocos", czyli Matka Boża!

Kościół wschodni katolicki, tak nabożny w czci ku Najświętszej Pannie, nie wieńczył nigdy koronami Jej posągów, wypisywał tylko na nich złotymi zgłoskami, te proste słowa "Theotocos", Matka Boża! Gdy w dniu swego Ukoronowania Maryja schyliła swe skronie przed Ojcem Przedwiecznym, czyż nie podniosła ich potem opromienionych chwałą Macierzyństwa Bożego? – A jakaż w tej chwale była Jej postawa? – Nie wyraz triumfu, lecz najgłębszego skupienia ginącego w podziwie własnego szczęścia. Zdawała się ponownie pytać, jak ongiś w dniu Zwiastowania: Jakże się to stanie? A Jezus na to odpowiadał: "Matko Moja!" (Ks. Lemann).

* * *

Dzień radości w niebie, dzień radości na ziemi: tu bowiem nie mamy mieszkania stałego, lecz dążymy tam, gdzie nas Maryja wyprzedziła.

O Matko, pociągnij nas za sobą, biegniemy za śladem Twych wonności! "Najprzedniejszy owoc z ziemi wzniosł się tam, skąd spływają nam wszystkie dary doskonałe. Wstąpiwszy do nieba Najświętsza Panna, ze Swej strony, napełnia nas swymi darami; staje się naszą Pośredniczką i wstawia się za nami, a wstawia skutecznie, w sprawie naszego wiecznego zbawienia".

"Chroniques du Carmel"

"Głos Karmelu", rok VI, nr 8, sierpień 1932.



O SŁODKA PANNO MARYJO!...

Przepiękna to modlitwa "Witaj Królowo".

Jaka głębia uczuć w niej się mieści!

Po Pozdrowieniu Anielskim, nie znam modlitwy, która by tak doskonale wyrażała wszystko, co chcemy powiedzieć naszej Niebieskiej Matce, jak – Salve Regina – Witaj Królowo.

Brzmi w tej antyfonie radosny odgłos uwielbienia, głos oddający hołd Maryi, Królowej świata tego, Królowej niebios promiennych, Królowej wszystkich Świętych, Królowej wojska anielskiego.

Przebija się w niej głos bólu, który nas przytłacza w tym życiu, głos ufnej nadziei, wyraz otuchy, że nie zginiemy.

Dźwięczą w niej piętrzącym tonem słodkie soprany, jakimi dziecię przemawia do Matki najtkliwszej, którą niezmiernie kocha, której bezgranicznie ufa, na której łonie czuje się bezpieczne.

Wzbija się z niej korny głos modlitwy o to, co nam najbardziej potrzebne: o życie Boże, życie z Jezusem, o śmierć szczęśliwą.

Jęczą w niej żalosne dźwięki, żeśmy wygnańcami na tej ziemi, żeśmy pielgrzymami na łez dolinie..., – lecz rozbrzmiewają też tony radości, że Ona jest słodkością życia, radością i chwałą naszą.

Najsilniejszym jednak wyrazem uczuć w tej modlitwie, to końcowe słowa, ten wykrzyk miłości i ufności z głębi serca. – "O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo"!...

Słowa te nie należały pierwotnie do antyfony; wyszły one z ust najgorętszego czciciela Maryi, miódopłynnego jej piewcy – Bernarda z Clairveaux.

Oto historia ich powstania:

Miało się ku wieczorowi.

Zachodzące słońce złotem i purpurą zalewało nadreńskie szczyty i zamczyska po nich porozwieszane.

W blaskach tych czerwono-fioletowo-złocistych mieniła się potężna wieżyca katedry w Spirze, baszty i co wyższe szczyty domów.

Przez wąskie uliczki miasta płynęły ciągle fale ludności odświętnie przybranej i mimo wieczornej pory, wypływały wciąż przed bramy miasta. Biskup, duchowieństwo, cechy i stowarzyszenia ze sztandarami, wszyscy wychodzili na czyjeś spotkanie.

Może głowa chrześcijaństwa – papież zawita do bram miasta? Może cesarz Konrad III zaszczyci je swą obecnością, lub inny z możnych panujących zawita?

Szlakiem leśnym szli wolno dwaj zakonnicy.

Jeden z nich wzrostu średniego, z twarzą ogorzałą i wychudłą szedł boso; oczy przenikliwe, głębokie, zwracał od czasu do czasu w niebo i śpiewał psalmy.

Z postaci jego, szczupłej i wynędzniałej, wiał jakiś majestat i powaga.

To Bernard z Clairveaux.

Drugi, znacznie wyższy – to jego brat zakonny i towarzysz podróży.

Widząc iż noc się zbliża, podróżni przyśpieszyli kroku, by przed zachodem dojść do bram miasta.

Już dochodzili do pierwszych murów, gdy... nagle zadźwięczały dzwony kościołów i podróżni ujrzeli ludność całego miasta, przygotowaną jakby do procesji.

Opierającego się świętego Bernarda posadzono na wspaniałym rumaku.

Zabrzmiała potężnie ze wszystkich ust jego ulubiona pieśń "Salve Regina" i pochód ruszył do katedry.

Tak miasto Spira przyjmowało największego świętego swego czasu, najgorętszego piewcę Maryi.

A rok był Pański 1145.

W murach katedry brzmiały jeszcze ostatnie słowa pieśni, a pokorny mnich klęczał przed obrazem Maryi i zalewał się łzami.

A gdy pieśń się skończyła, z głębi serca i duszy jego wydarł się ten okrzyk miłości płomiennej "O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!".

I oto stał się cud!...

Na to serdeczne pozdrowienie swego czciciela, Maryja skłoniła głowę z obrazu, jakby również chciała go pozdrowić.

I odtąd już obraz tak pozostał.

A słowa świętego Bernarda zostały na zawsze związane z antyfoną Salve Regina.

I po dziś dzień odmawiamy je wszyscy.

Obyśmy starali się również naśladować świętego Bernarda w miłości, czci ku Maryi!

Oby nam imię Niebieskiej Matki nie schodziło z ust, byśmy za tym świętym mężem powtarzać mogli:

"Imię Maryi jest mi rozkoszą serca, melodią słodką dla ucha, miodem w ustach".

Karmelita Bosy

"Głos Karmelu", rok VI, nr 8, sierpień 1932.



Do Pana idę...

Do Pana idę...

tego cichego, w samotni kościoła...

– czuję, że Serce Jego tęskni, woła

mnie... Więc podążam radosna do Niego,

do stóp Jezusa, do Pana mojego,

by kornie, ufnie wylać duszę całą...
przedłożyć rzewne, serdeczne pragnienie
– i prośby dziecka z aniołów pochwałą,
– zjednać dla wszystkich łaskawe wejrzenie!...

Więc idę... klękam!...

i blisko klękam, bo wiem, że prawdziwy,
Jezus Najśłodszy w Eucharystii żywy...
że patrzy na mnie... widzi mię, i słyszy
me nieme słowa wśród kościoła ciszy!...
ja patrzę w Niego... jakbym Go, widziała...
Tulę się mocno do Serca Boskiego,
mówię, jak dziecię, co bym odeń chciała:
coś najdroższego!... coś najcenniejszego!...

I Jezus słucha!...

słucha jak Ojciec ukochane dziecię,
który ponad nie, nic nie widzi w świecie...
gdy się spojrzeniem Twoim Boskiem pieszcze,
to w ranę Serca szepczę cicho... jeszcze
więcej miłości daj biednej dziecinie!...
niechaj za każdym serca uderzeniem,
łączy się z Boskiem tchnieniem moje tchnienie,
bo kochać Ciebie mym jednym pragnieniem!

Mój Boże drogi!...

wszak serce moje z Twoim wspólnie bije,
więc spraw, niech tylko i wyłącznie żyje
dla Ciebie Zbawco!... coś mi oddał życie,
opuścił niebo a żyłeś ukrycie,
aby mię co dzień karmić i napoić,
abym szła czysta i w Ciebie wpatrzona,
by mię wśród pokus i złudy uzbroić
w Twe własne Boskie siły i ramiona!...

Czyż mogę pragnąć?...

pragnąć coś więcej ponad miłość Twoją?...
a że dostrzegam słabość, małość moją,
że sama zdobyć, co wyższe, nie zdołam,
dlatego rzewnie w mej niemocy wołam:
Ciebie, mój Jezu!... Któryś jest Miłością!
spraw!... bym choć nędzna, przecież zapłonęła
ku Tobie wielką szczerą wzajemnością,
abym tę miłość w inne dusze tchnęła!...

Ty, tego pragniesz!...

o Niebo moje – już tutaj na ziemi!
który tak chętnie los dzielisz z grzesznymi,
przebacz win moich, uchybień tysiące!...
niech żary Twojego serca gorące
je zniszczą – blask się ich w duszy rozleje,
bym w nim ujrzała Twoje Piękno, Boże,

by spotęgniały nadziemskie nadzieje,
gdy trwam w serdecznej u Twych stóp pokorze – –

Kiedy Cię wielbię!...

kiedym tak blisko Serca Pana mego,
gdy mówić mogę do Ojca Dobrego –
to coraz rzewniej i wołam goręcej!...
bo chcę wybłagać więcej... jeszcze więcej!...:
– ratuj mój Jezu! te rzesze co falą
niepomne Twoich okrutnych mąk krzyża,
– w ślepotcie grzechu w ciemń piekła się walą,
– a chwila życia ostatnia się zbliża!...

Nie daj im zginąć!

na biednych krople Krwi Twojej niech spłyną,
Krwi Przenajświętszej – a w duszach, co giną,
skorupy znikną grzechowego trądu!...
– staną się dziećmi... przy płyną do łądu,
do Serca Twego!... do źródła Miłości!...
spójrz, o Jezu, na ludzkości morze,
na tych co nie są w Kościoła jedności,
co ciągle błądzą, znać Cię nie chcą Boże!...
Panie litości!...

* * *

Na chwilę teraz odchodzę do świata,
lecz Cię zabieram mego Boga – Brata,

aby żyć z Tobą... i być tym ogniskiem,
co grzeje, świeci... każdemu jest bliskiem,
– to Cię pociesza w Twym osamotnieniu,
gdy widzisz miłość wnikającą w serce...
osładza chwile w smutku, zapomnieniu,
gdy dotrze łaska Twoja, choć w iskiecie.

Z ubogą duszą...
niechaj Cię wielbią duchów miliony,
co w świętym drzeniu, jako pochylony
łan kłosów złotych, przed Tobą, o Boże,
chylą się z piędziem w miłosnej pokorze...
niechaj Cię wielbią te kwiaty ołtarza,
lampka, co wiecznie na Twą cześć się pali,
niech Ci Maryja Swe hymny powtarza...
i wszystko co widzisz – niechaj Cię chwali!...
– a ja znów przyjdę!...

Trp.

"Głos Karmelu", rok VI, nr 8, sierpień 1932.



Moda

Przemówienie papieża Piusa XII skierowane do młodych dziewcząt, wygłoszone w Rzymie w Bazylice Św. Piotra, dnia 22 maja 1941 roku



Żywa radość napędza nas, umiłowane córki, iż znowu możemy pobłogosławić, w waszych osobach, świętą "krucjatę czystości", którą tak stosownie podjęłyście i którą odważnie prowadzicie pod przemożną opieką Przczystej Dziewicy Maryi Niepokalanej.

Godna i bardzo trafna nazwa krucjaty, którą wybrałyście i nadały pięknej i wzniosłej akcji stawia przed oczy jaśniejący krzyż, pochodnię zbawienia dla świata, i przywodzi na myśl chwalebne historyczne wspomnienia krucjat ludów chrześcijańskich, świętych wypraw i walk toczonych pod krzyżowymi sztandarami o zdobycie Miejsc Świętych i w obronie państw katolickich przed najazdami i zagrożeniami ze strony niewiernych. Tak samo i wy zamierzacie bronić katolickich dóbr, Ziemi Czystości, podbijać i strzec na niej tych lilii, które niczym obłok wypełniony wdzięczną wonnością Chrystusową, rozciągają swój zapach w rodzinach, na przyjacielskich spotkaniach, ulicach, zgromadzeniach, przedstawieniach, rozrywkach publicznych i prywatnych. Jest to krucjata przeciwko wrogom moralności katolickiej, przeciw niebezpieczeństwom, jakie wywołują, w spokojnym prądzie ludzi

dobrych obyczajów, potężne fale niemoralności, które wypływają ulicami świata i zalewają wszystkie klasy społeczne.

Dziś takie niebezpieczeństwo istnieje wszędzie – nie tylko Kościół o tym mówi. Nawet wśród ludzi, którym obca jest wiara chrześcijańska, umysły najbardziej przenikliwe i najbardziej zatroskane o dobro publiczne głośno wyjawiają straszliwe jego zagrożenia dla porządku społecznego i przyszłości narodów. Te zachęty do nieczystości, które mnożą się w obecnych czasach, zatruwają korzenie życia, podczas gdy powstrzymywanie zła jest jeszcze bardziej osłabione przez pobłażliwość, którą to powinniśmy raczej nazwać negacją coraz szerszej części świadomości publicznej, która okazuje się ślepa w obliczu najbardziej karygodnych nieładów moralnych.

Czy ta niemoralność jest większa dzisiaj niż w dawniejszych czasach? Twierdzić tak, być może, mogłoby być czymś nierozważnym, w każdym bądź razie, jest to jałowe pytanie. Już autor Księgi Eklezjastes napisał to ostrzeżenie: "Nie mów: «Co za przyczyna jest, że dawniejsze czasy lepsze były, niż obecne?» bo głupie jest takie pytanie... Wszystkie rzeczy trudne, nie może ich człowiek wypowiedzieć... Cóż to jest, co było? To samo, co potem będzie. Cóż jest to, co się stało? To co się stanie. Nic nie ma nowego pod słońcem" (Ekl. VII, 11; I, 8-10).

Życie człowieka na ziemi – nawet w czasach chrześcijańskich – jest zawsze wojowaniem. Musimy zbawić nasze dusze oraz dusze naszych bliźnich w naszych czasach, a dziś, zagrożenia są z pewnością jeszcze większe, gdyż wymysły wzmagające pożądliwości niesłychanie się zwiększyły, podczas gdy w innych czasach ograniczały się do ciasnych kręgów. Postęp prasy, tanich książek, jak i książek wykwinnych, fotografii, ilustracji, reprodukcji artystycznych wszelkiego rodzaju, wszelkich kolorów i cen, kina, przedstawienia różnorodności i tysiące innych zwodniczych i pokątnych środków propaguje powaby zła i wkłada je w ręce wszystkich, dorosłych i nieletnich, niewiast i dziewcząt. Czyż zuchwała i nieprzyzwoita moda nie roztacza się przed oczami wszystkich, przed młodą dziewczyną wychowaną po chrześcijańsku? Czyż kino nie każe uczestniczyć w przedstawieniach, które niegdyś kryły się w kręgach, gdzie nikt nigdy nie śmiałyby postawić nogi?

W obliczu tych zagrożeń władze publiczne w wielu krajach powzięły przepisy prawne i administracyjne, w celu powstrzymania fali niemoralności. Jednakże, w dziedzinie obyczajów, zewnętrzne działania władz, choćby najpotężniejszych, jakkolwiek chwalebne, pożyteczne i niezbędne by nie było, nigdy nie zdoła samo uzyskać tych prawdziwych i zbawiennych owoców, leczących dusze na które oddziaływać musi znacznie potężniejsza siła.

Kościół musi pracować nad duszami, a w jego służbie Akcja katolicka, wasza akcja, w ścisłej jedności i pod kierunkiem hierarchii kościelnej, zwalczając zagrożenia złego

prowadzenia się we wszystkich dziedzinach otwartych przed wami: w modzie, strojach, ubiorze, higienie, sporcie, w kwestii relacji społecznych i rozrywek. Waszą bronią będą wasze słowa i wasz przykład, wasza życzliwość i wasza postawa, broń, która daje również innym świadectwo i czyni możliwym i chwalebny zachowanie, które was odznacza i uświetnia waszą działalność.

Nie jest tu naszym celem przedstawienie aż nazbyt dobrze znanego żalostnego obrazu nieładu, jaki przedstawia się naszym oczom: stroje tak skąpe, bądź takie, które raczej wydają się być wyprodukowane po to by jeszcze bardziej podkreślać to co winny ukrywać; występy sportowe, które odbywają się w warunkach co do strojów, pokazów, towarzystwa, nie do pogodzenia choćby z najmniej wymagającą skromnością; tańce, spektakle, audycje, odczyty, ilustracje, zdobienia, gdzie chęć rozrywki i przyjemności skupia najpoważniejsze niebezpieczeństwa. Chcemy tu raczej przypomnieć wam i po raz kolejny przedstawić zasady wiary katolickiej, które w tej materii winny oświecać wasz osąd, kierować waszą postawą oraz waszym postępowaniem, ożywiać i podtrzymywać waszą walkę duchową.

Gdyż tu właśnie o walkę chodzi. Czystości dusz żyjących łaską nadprzyrodzoną nigdy nie utrzymuje się i nie ustrzeże się bez walki. Szczęśliwie jesteście, iż otrzymaliście w waszych rodzinach, u zarania życia, od kołyski, wraz ze chrztem życie bardziej wzniosłe, życie Boże! O dzieci nieświadome tak wielkiego daru i tak wielkiego szczęścia, wy nie musiałyście z niczym walczyć – jak dusze dojrzałe, mniej szczęśliwe niż wy – o zdobycie tak wielkiego dobra; lecz i wy same nie zachowacie go bez walki.

O ile łaska oczyszczająca i uświęcająca, która pojednała was z Bogiem, jako przybrane córki i dziedziczki Nieba, zmasała w waszej duszy grzech pierworodny, to nie mniej jednak pozostawiła w was smutne dziedzictwo Adama, którym jest ta nierównowaga wewnętrzna, walka jaką odczuwał nawet wielki apostoł święty Paweł, który, jako człowiek wewnętrzny rozkoszujący się prawem Bożym, widział w swoich członkach inne prawo grzechu (Rzym. VII, 22-23), prawo pożądliwości i nieuporządkowanych skłonności, które nigdy nie dają się w pełni ujarzmić i z którymi, sprzymierzeńcami ciała i świata, sprzysięga się anioł Szatana, którego pokusy nagabują dusze. Taka to wojna toczy się między duchem a ciałem, o której tak otwarcie świadczy Objawienie Boże, że z wyjątkiem Najświętszej Dziewicy próżno wyobrażać sobie żywot ludzki, który mógłby być zarazem czysty i przeżyty bez czujności i bez walki. Nie łudźcie się, sądząc, że wasza dusza jest obojętna na podżeganie, niewyciężona wobec powabów i zagrożeń. Prawdą jest, że dobry nawyk często potrafi sprawić, iż umysł mniej poddaje się takim wrażeniom, zwłaszcza kiedy jest od nich odwrócony, zaabsorbowany w swych żywotnych siłach wykonywaniem wyższej działalności zawodowej lub intelektualnej. Lecz wyobrażanie sobie, że wszystkie dusze, tak skłonne do pożądliwości potrafiłyby być obojętne na wzbudzenia wywołane przez obrazy, które ubarwione powabami przyjemności, podżegają i zatrzymują na nich uwagę, byłoby zakładać

i utrzymywać, iż złośliwe porozumienie, jakie te niebezpieczne poduszczenia znajdują w instynktach upadłej i nieuporządkowanej natury ludzkiej mogłoby kiedykolwiek ustać czy zmniejszyć się.

Tę nieuchronną walkę wy przyjmiecie odważnie i po chrześcijańsku. Celem waszej wspólnej akcji nie może być zatem zupełne jej usunięcie, otóż ma ona dążyć do uzyskania tego, aby ta niezbędna walka duchowa nie stawała się dla dusz jeszcze trudniejsza i bardziej niebezpieczna przez okoliczności zewnętrzne, przez atmosferę w której serca, które cierpią jej ataki muszą ją podtrzymywać i kontynuować. Na polach walki Kościoła, gdzie mierzą się ze sobą cnota i występki, znajdziecie zawsze pewne osobowości, którym Bóg udzielił nieustraszonego, heroicznego hartu ducha. Podtrzymywani łaską nie dają się ani zachwiać ani przewrócić żadnym podnieciem; potrafią rzeczywiście ustrzec się przed zepsuciem i czyści pośród otaczającego ich błota, podobni do zaczynu z dobrego zakwasu i odrodzenia dla tej wielkiej liczby dusz – także odkupionych we krwi Chrystusa – które je otaczają. A zatem, celem waszej walki jest by czystość chrześcijańska, warunek zbawienia dla dusz, stała się mniej uciążliwa dla wszystkich mających dobrą wolę, tak aby pokusy, zrodzone z zewnętrznych okoliczności nie przekroczyły granic tej wytrzymałości, z którą za łaską Bożą, niewielkim wysiłkiem wiele dusz jest w stanie się przeciwstawić.

Ażeby urzeczywistnić równie święte i cnotliwe postanowienia, należy działać w środowiskach i w oparciu o prądy ideowe, na które może wpłynąć dość skutecznie akcja powszechna, podczas gdy działalność indywidualna i odosobniona ma skuteczność ograniczoną lub zgoła żadną. Skoro siła tkwi w jedności, jedynie zwarta grupa, i tak liczna jak tylko to możliwe, dusz chrześcijańskich, zdecydowanych i bez bojaźni będzie umiała, tam gdzie jej sumienie mówi i tego wymaga, zrzucić jarzmo niektórych środowisk społecznych, wyzwolić się z tyrań – potężniejszej obecnie niż kiedykolwiek – mody wszelkiego rodzaju, mody ubrań, mody w obyczajach i stosunkach społecznych.

Moda, sama w sobie, nie ma nic złego. Rodzi się spontanicznie ze społeczności ludzkiej, według impulsu, który skłania do tego, by dopasować się do innych, oraz do obyczajów osób wśród których się żyje. Bóg wcale nie wymaga od was byście żyły poza waszymi czasami, byście były obojętne na wymogi mody, do tego stopnia by czynić się śmiesznym ubierając się na przekór gustom i powszechnym zwyczajom współcześnie żyjących, nie troszcząc się nigdy o to co się im podoba. I tak, anielski święty Tomasz z Akwinu twierdzi, iż w rzeczach zewnętrznych, z których człowiek korzysta nie ma występkę, lecz, występki pochodzą od człowieka, który korzysta z nich bez umiaru w stosunku do obyczajów tych z którymi żyje, odróżniając się w sposób dziwny od innych, bądź używając rzeczy w sposób zgodny lub niezgodny w stosunku do ustalonych zwyczajów, lecz z uczuciem nieuporządkowanym, przez nadmiar strojów nadzwyczajnie zdobionych, lub noszonych z upodobaniem, lub wyszukiwanych z przesadną

pieczołowitością, podczas gdy skromność i prostota wystarczyłyby, aby zadośćuczynić niezbędnemu decorum. Ten sam święty doktor dodaje w końcu, iż jest zasługującym aktem cnoty w wyglądzie niewiasty, jeśli jest on zgodny z obyczajem, stanem osoby i dobrą intencją. Kiedy niewiasty noszą ubrania skromne w harmonii z ich stanem i godnością, gdy stosują się w tym z umiarem do zwyczajów w ich krajach, wówczas dbanie o wygląd jest także aktem cnoty umiarkowania, która nadaje umiaru w chodzie, postawie, stroju i wszystkich ruchach zewnętrznych.

W postawie jaką należy zachować względem mody, cnota znajduje się zawsze pośrodku. To czego Bóg od was żąda to stała pamięć, że moda nie jest i nie może być nadrzędną regułą waszego postępowania, że ponad modą i jej wymogami, są prawa wyższe i nakazujące, zasady nadrzędne i niezmiennie, których nie można się wyrzec kosztem przyjemności czy kaprysu i przed którymi bożek mody winien umieć pochylić swą przemijającą wszechpotęgę. Zasady te zostały ogłoszone przez Boga, przez Kościół, przez świętych i święte, przez rozum i moralność chrześcijańską. Są to punkty, które wyznaczają granice poza którymi nie kwitną lilie i róże, gdzie czystość, skromność, godność i honor niewieści nie wydzielają już swej woni, lecz gdzie powiewa i panuje niezdrowe powietrze płochości, dwuznacznej mowy, zuchwałej próżności, bezmyślności w sercu zarówno jak i w odzieniu. Święty Tomasz z Akwinu te oto zasady dotyczące stroju niewiasty formułuje i przypomina, wskazując jaki winien być porządek naszej miłości i naszych uczuć: dobro naszej duszy przewyższa dobro ciała, i musimy przedkładać nad wygodę naszego ciała dobro duszy naszego bliźniego. Stąd też, czy nie widzicie, iż istnieje granica, której żadna forma mody nie może sobie pozwolić na przekroczenie, granica poza którą moda staje się źródłem upadku dla duszy niewiasty i dla dusz innych osób?

Niektóre młode dziewczęta powiedzą być może, iż taki a taki sposób ubierania się jest wygodniejszy, a równie higieniczny; lecz jeśli staje się on dla zbawienia duszy ciężkim i bliskim zagrożeniem, z pewnością nie jest on higieniczny dla waszej duszy i waszym obowiązkiem jest z niego zrezygnowanie. Pragnienie zbawienia duszy uczyniło heroicznymi męczenniczkami święte Agnieszki, Cecylie, pośród tortur i rozszarpywania ich dziewiczych ciał. Wy, ich siostry w wierze, w miłości Chrystusowej i w poszanowaniu cnoty, czyż nie znajdziecie w głębi serca odwagi i siły do niewielkiego zrezygnowania z wygody, czy też dogodności fizycznej, aby zachować w zdrowiu i czystości życie waszych dusz? A jeśli, dla zwykłej przyjemności osobistej nikt nie ma prawa narażać cielesnego życia innych, to czyż nie mniej jeszcze wolno zaprzepaszczać zbawienia, czyli samego życia dusz? Jeśli, jak utrzymują niektóre, zuchwała moda nie wywiera na nich żadnego złego wrażenia, to cóż wiedzą o wrażeniu jakie inni z tego powodu odczuwają? Któż je upewnia, że inni nie wynoszą z tego złych podniet? Nie znacie głębi ludzkiej słabości, ani jak zepsuta krew sączy się z ran pozostawionych w naturze ludzkiej przez grzech Adama wraz z zaślepieniem rozumu, złościwością woli, zapalczywością żądz i słabością względem dobra trudnego w

namiętnościach zmysłów, do tego stopnia, że człowiek, podatny jak wosk na zło, widzi to co dobre, pochwała, a przywiązuje się do zła, z powodu tego ciężaru, który zawsze niczym ołów ciągnie go w przepaść. Och, ileż to razy zwracaliśmy uwagę, iż gdyby niektóre chrześcijanki domyślały się do jakich pokus i do jakich upadków doprowadzają innych przez swój strój i poufałości do których, przez ich płochość, przywiązują tak mało uwagi, przeraziłyby się swoją odpowiedzialnością!

Do tego nie wahamy się dodać: O chrześcijańskie matki, gdybyście wiedziały jaką przyszłość udrek i wewnętrznych niebezpieczeństw, wątpliwości źle tłumionych, wstydów źle ukrytych gotujecie waszym synom i waszym córkom, niebacznie przyzwyczajając je do życia w skąpych ubraniach, sprawiając, iż zatracają delikatne poczucie skromności, rumieniłybyście się same przed sobą, drżałybyście przed hańbą, jaką same sobie wyrządzacie i krzywdą jaką wyrządzacie tym dzieciom, które Niebo wam powierzyło, byście je wychowały po chrześcijańsku. A to co mówimy matkom, powtarzamy do niezliczonej liczby wierzących, a nawet pobożnych niewiast, które przyjmując i naśladowując taką czy inną zuchwałą modę, obalają swym gorszącym przykładem ostatnie wahania, które powstrzymywały całą masę ich siostr z dala od tej mody, która może stać się dla nich powodem ruiny duchowej. Jako, że niektóre prowokujące stroje – to żalosny przywilej kobiet o wątpliwej reputacji i jako ich znak rozpoznawczy, nie wolno ośmielać się zakładać je dla siebie. Lecz gdy nadejdzie dzień, w którym owe stroje noszone będą przez osoby będące poza wszelkim podejrzeniem, ludzie nie zawahają się iść za prądem, za prądem, który powiedzie być może do najgorszych upadków.

O ile przystoi, by wszystkie chrześcijańskie niewiasty miały odwagę stanąć w obliczu tak ciężkich odpowiedzialności moralnych, wy, drogie córki, przez wzgląd na to żywe uczucie, jakie czerpicie z waszej wiary i w czystości cnoty, macie honor, iż połączyłyście się, paladyny czystości, w waszej świętej krucjacie. Gdybyście były odosobnione, wasza dzielność byłaby małej wagi, by sprzeciwić się inwazji zła, które was otacza; ściśle zjednoczone i zorganizowane, będziecie wystarczająco silnym i potężnym zastępem, aby narzucać poszanowanie praw dla skromności chrześcijańskiej. Wasz zmysł młodych katoliczek, zmysł szlachetny i podtrzymywany mądrością wiary i świadomą praktyką życia prawdziwie pobożnego, pozwoli wam dostrzec i odróżnić, w świetle Ducha Bożego, z pomocą łaski otrzymanej przez modlitwę i także z pomocą rad udzielonych przez tych, których Jezus Chrystus dał wam jako przewodników i mistrzów u waszego boku, to co, w modach, w obyczajach i w konwenansach społecznych, jakie się przed wami przedstawiają, jest w pełni możliwe do przyjęcia, co jest tylko możliwe do tolerowania, a co jest zupełnie niedopuszczalne. Jasna i głęboko odczuwana znajomość waszego obowiązku uczyni was odważnymi i oddanymi we wzajemnym wspieraniu się, aby go wypełnić bez wahania, ze stanowczością godną waszego młodzieńczego zapału.

Piękną jest cnota czystości i słodki wdzięk, który błyszczy nie tylko w czynach, lecz także w słowach, które nie przekraczają nigdy reguł przyzwoitości i grzeczności, a które przyprawiają miłością uwagi i przestrogi. Czyste pokolenie równie promieniuje łaską przed Bogiem jak i przed ludźmi. W czasach doświadczeń, cierpień, poświęceń i srogich obowiązków, w których żyjemy nie boi się wznieść całą swoją mocą na wysokość poważnych obowiązków, jakie nakłada na nie Opatrzność. Dziś, drogie córki, krucjata dla was nie tkwi w mieczu, krwi czy męczeństwie, lecz w przykładzie, słowie i napomnieniu. Przeciwno waszym poczynaniom i zamiarom powstaje ów główny nieprzyjaciel, demon nieczystości i rozpasania obyczajów. Podnieście wysoko głowę ku Niebu, skąd Chrystus i Dziewica Niepokalana, wasza Matka, na was patrzą. Bądźcie dzielne i nieugięte w wypełnianiu waszego obowiązku chrześcijanek. Stańcie w obronie czystości krocząc przeciwko zepsuciu, demoralizującemu młodzież. Oddajcie waszej drogiej ojczyźnie tę posługę o wartości nieocenionej pracując i współdziałając skutecznie nad roztaczaniem w duszach jak najwięcej czystości i niewinności; przez to uczynicie je roztropniejszymi, czujniejszymi, bardziej prawymi, odważniejszymi i szlachetniejszymi.

Niech Królowa Aniołów, Pogromicielka zdradzieckiego węża, przeczysta, wspomaga i kieruje waszymi wysiłkami w tej krucjacie, do której was natchnęła! Niech pobłogosławi wasz sztandar i koronę trofeów niewinności waszych zwycięstw!

Pius XII Papież



O przeobrażeniu świata

"GŁOS KARMELU"

Wielki dziennik japoński "Yomiuri", w artykule "Agonia państwa zachodzącego słońca", przepowiadał przed kilku tygodniami, że Europy już nic nie zdoła uratować, że nie tylko skończyła się jej misja cywilizacyjna, ale ona sama jest dzisiaj czynnikiem rozkładu i śmierci.

Smutny to naprawdę fakt, tym smutniejszy, że zwraca na niego uwagę pogański dziennik i z lekceważeniem odnosi się do tych społeczeństw, które dotąd w cywilizacji świata uważały się za postawione na świeczniku, a ich wskazania miały niejako obowiązywać świat cały.

I słusznie spotyka Europę ze strony młodego i prężnego narodu azjatyckiego ta pogarda i lekceważenie. Wszakże Europa w dobie tak zwanej "nowoczesnej", ucieka wprost od Chrystusa i Jego świętych przykazań, a w całym swoim wnętrzu i we wszystkich swoich poczynaniach staje się więcej niż pogańska, i dlatego teraz zbiera owoce pogardy i poniżenia.

Jak się to stało?

Na drodze ucieczki przed Chrystusem i Jego prawami przebył świat nowoczesny kilka etapów, wiodących do lekceważenia i pogardy Chrystusa i Jego nauki. Najpierw odmówiono Chrystusowi prawa panowania nad narodami. Stało się to za czasów tzw. Wielkiej Rewolucji francuskiej z końcem XVIII a z początkiem XIX wieku. Właściwie zaczęła się ta rewolucja wcześniej w mózgach ludzkich, które zaczęły sobie wytwarzać fałszywe pojęcia o Bogu, o Jego prawach, o stosunku człowieka do Boga. Powiedzieli i wypisywali różni mędrkowie, że nie ma Boga, a świat jest zostawiony swoim własnym losom. Bóg – wedle tych mędrków, – nie jest Królem królów, ani Panem panów, ani Prawodawcą prawodawców, ani Sędzią sędziów. W ten sposób popełniono największą kradzież w dziejach świata, próbując odebrać Bogu berło i koronę. Oto pierwszy etap, z którego wypłynęły złość i nieszczęście na ludzkość współczesną, na drodze w ucieczce przed Chrystusem i Jego panowaniem.

Skoro już odmówiono Chrystusowi prawa panowania nad narodami, przygotowano truciznę dla odurzenia ludzkości przez zabranianie Kościołowi nadanego Mu przez Chrystusa prawa nauczania rodzaju ludzkiego, kierowania narodami, aby je doprowadzić do wiecznej szczęśliwości. Wykluczono zupełnie Boga z zagadnień społecznych i politycznych. Skoro bowiem przyjęto, że Bóg nie dba o społeczeństwo i o państwo, tym samym powiedziano, że Kościół jako stróż praw Bożych, nie ma nic do powiedzenia, w dziedzinie zagadnień społeczno-politycznych. I w konsekwencji tego Europa zaczęła się tak urządzać, jak gdyby ani Chrystusa, ani Jego Kościoła nie było. Na wszelkich międzynarodowych zjazdach i parlamentach pomijano imię Boga zupełnym milczeniem. Więc mogą poszczególni członkowie rządu być katolikami, ale same rządy nie są katolickie. Mogą poszczególni posłowie chodzić na Mszę świętą, ale parlamenty na Msze św. nie chodzą. Może poszczególny urzędnik, jako osoba prywatna, być wyznawcą Kościoła, ale administracja państwowa jest bezwyznaniowa. W tej ucieczce przed królestwem Chrystusa zaszły narody i państwa tak daleko, że można mówić o społecznym bezbożnictwie. Obywając się bez Boga postępują one tak, jakby one były wszystko wiedzące, wszędzie

obecne i wszechmocne. Oczywiście jako takie są wrogi Kościołowi i to jest drugi etap odstępstwa od Chrystusa.

Jasnym jest, że wskutek takiego nastawienia zrównano religię chrześcijańską z wierzeniami fałszywymi i postawiono ją w sposób niegodny na równym stopniu z nimi. Albowiem jeżeli państwo nie potrzebuje religii, to obywatel ma wszelką pod tym względem swobodę. Prawda i fałsz, Kościół i sekty, wierzący i niewierzący, mają jednakowe znaczenie i prawa. A więc herezja, niewiara, otwarte bezbożnictwo, ogłoszone zostały na zasadzie konstytucji za własne nienaruszalne prawa ludzkie. W następstwie tego wolność, wyzwolona od odpowiedzialności wobec Boga, staje się rewolucjonistką, wolność wierzenia staje się wolnością niewiary, wolność postępowania wedle sumienia staje się wolnością niesumienności, a wolność wyznawania swej religii staje się wolnością niereligijności. I oto mamy to, co się nazywa liberalizmem społecznym i państwowym. Jest to trzeci etap tej choroby, w którą popadła Europa w ucieczce przed Chrystusem i która doprowadziła do takiego wyniszczenia, jakie dzisiaj obserwujemy.

Ów liberalizm, doprowadzając wszędzie do rozstroju i anarchii, w naturalnym następstwie wywołał reakcję w postaci tyrańskiej wszechwładzy państwa. Usamowolniona wolność, wyzwalająca się od Chrystusa i Kościoła, staje się ostatecznie z natury rzeczy bestią, druzgocącą z całą bezwzględnością wszystko, co jest na jej drodze. Takimi właśnie bestiami nienawiści do Boga i chrześcijaństwa stały się Moskwa, Meksyk. Tak zrodziły się te piekła na ziemi, jako prosta logika historii świata, jako czwarty i ostatni etap ucieczki przed Chrystusem i Jego prawami. I słuszność ma dziennik japoński, kiedy patrząc na te zjawiska w Europie, przepowiada jej sromotny koniec.

Ale my chrześcijanie-katolicy nie możemy tak sądzić. Im więcej bolesnych doświadczeń zbiera Europa, tym więcej się uczy. Im więcej sobie ran zadaje, tym prędzej będzie się musiała leczyć przed upływem krwi. I dlatego hasło: "Precz z Bogiem", musimy przeciwstawić hasło Królestwa Chrystusowego. Musimy rozpocząć nową wojnę światową w królestwie ducha po wojnie światowej w dziedzinie materii. Dwie armie stają zatem dzisiaj w bój o panowanie nad światem. Jedna to armia antychrysta, druga to armia Kościoła. Z Watykanu wychodziły niegdyś raz po raz odezwy na świat cały o panowanie Chrystusa na ziemi, o zdeptanie zła, którego tyle się namnożyło. Ale aby nastąpiło zwycięstwo, aby Chrystus objął ziemię w Swoje panowanie, muszą ci, co się za Chrystusowych żołnierzy uważają, zdobyć się na wysiłek, godny żołnierza Chrystusowego. A więc przede wszystkim w sobie samym, w swojej rodzinie, w swoim społeczeństwie, twardo i nieustępliwie stać za Chrystusem, za Jego prawami, za Jego przykazaniami. Chodzi bowiem o rzecz wielką i zasadniczą, chodzi bowiem o to, kto będzie Panem świata, Chrystus czy szatan? I dlatego ci wszyscy, którzy są połowiczni, tchórzliwi i letni, staną się zdrajcami Chrystusowej sprawy, a zwycięzcami będą dusze gorące i żarliwe, prawdziwe sługi Chrystusa-Króla. I nie wątpimy,

że zwycięstwo tych ostatnich będzie zwycięstwem sprawy Bożej i uratuje świat od zagłady, i wyprowadzi go na drogę prawdziwego postępu i rozwoju. Wtedy Chrystus zwycięży!

O.

"Głos Karmelu", rok IX, nr 8, sierpień 1935.



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO

CZYLI WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO

KOCHAĆ BOGA Z CAŁEGO SERCA, A BLIŹNIEGO DLA BOGA JEST ZUPEŁNĄ DOSKONAŁOŚCIĄ CHRZEŚCIJAŃSKĄ

Słyszę ciągle rozprawiających o doskonałości, mówił pewnego razu nasz św. Biskup, ale widzę bardzo mało osób doskonałych.

Każdy pojmuje doskonałość wedle swego upodobania. Jedni zasadzają ją na prostocie ubioru, inni na wstrzeźliwości i surowości życia; ci na jałmużnach, tamci na uczęszczaniu do sakramentów.

Wielu upatruje doskonałość w modlitwie, albo w kontemplacji biernej; niektórzy wreszcie w łaskach nadzwyczajnych, które zowią się *dar^o darmo danymi*, takimi są np. dar czynienia cudów, albo prorocत्व: lecz wszyscy ci wyżej wymienieni myślą się, gdyż biorą środki za cel, albo skutki za przyczynę.

Co do mnie, dodał Święty, znam tylko jedną doskonałość, która polega na kochaniu Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego. Wszelka inna doskonałość, bez tej jest fałszywą. Sama tylko miłość, jest jedynym węzłem łączącym nas doskonale z Bogiem i z bliźnimi, a to połączenie jest kresem naszego przeznaczenia i ostatecznym końcem wszelkiej doskonałości. Mylą się i oszukują siebie wszyscy, którzy innej szukają doskonałości.

Wszystkie najznakomitsze nawet cnoty są niczym bez miłości: ani wiara, choćby góry przenosiła i przenikała wszelkie tajemnice, ani duch prorocत्व, ani dar języków, ani rozdanie wszystkiej majątności ubogim, ani męczeństwo samo: wszystko to nie przyda się na nic bez miłości. Kto nie ma miłości, nie ma w sobie życia duchowego, jest martwy. Bez

miłości wszelkie uczynki, choćby na pozór najświetniejsze, są bezpłodne, to jest, nie mają żadnej wartości dla zbawienia i nie zasługują na niebo.

Umartwienia, modlitwa i inne ćwiczenia w cnotach są dobrymi środkami do postępu w doskonałości, jeżeli spełnione będą z miłością i z pobudek tejże miłości; nie należy jednak zakładać doskonałości na tych środkach, ale na celu do którego one prowadzą.

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 75-76.



NAJŚWIĘTSZA PANNA SZKAPLERZNA DOTRZYMUJE OBIETNICY

Przed niedawnymi czasy zmarła we Francji "Siostrzyczka Biedaków", jako długoletnia przełożona tego zgromadzenia.

Jej przedziwną historię opowiadamy tutaj dla chwały Matki Szkaplerznej, czerpiąc ją z własnych notatek owej Siostry.

"Po śmierci ojca przeniosłam się wraz z moją matką staruszką do Paryża, gdzie żyłyśmy bez troski, z dobrze prosperującej szwalni, którą fachowo i pilnie prowadziłam. Niestety przewlekła i ciężka choroba ukochanej matki, kazała mi zamknąć szwalnię, by się najdroższej chorej na raka oddać zupełnie. Po dwóch latach męczarni umarła, a ja zostałam zupełnie samotna i bez żadnych środków do życia, bo ostatniego grosza wyzbyłam się na ubogi pogrzeb. Gdy zgasło słońce mojej miłości, zagasła i wiara; rozpacz ogarnęła duszę.

Pewnej nocy listopadowej w koszu żelaznym rozżarzyłam węgle i szczelnie zamknawszy okna i drzwi, ułożyłam się obok kosza, oczekując śmierci z zaccadzenia.

Była piąta rano gdy z woli Miłosiernej Opatrzności przyszła mnie odwiedzić przejeżdżająca dawna przyjaciółka. Rozpytywała o mnie sąsiadki, a nie zdoławszy dokołatać się do mego mieszkania, w przecuciu nieszczęścia, wyważyła drzwi, aby znaleźć mnie martwą. Z woli Miłosiernej Opatrzności wszedł właśnie do domu Dr Récamier (1), od wczesnego ranka odwiedzający swych chorych. Usłyszawszy wzywanie lekarz, pospieszył do mego pokoju i... stwierdził śmierć. I znowu nie z przypadku, a z woli miłosiernej

Opatrzności zobaczył przy lekarskim badaniu Szkaplerz Karmelitański na moich piersiach. Niezachwianą kierowany ufnością, zawołał:

– Nie – ona z pewnością nie umarła. Przecież ma Szkaplerz. Nie umiera w grzechu śmiertelnym samobójstwa, kto Matki Najświętszej suknią jest okryty.

Mimo to akcja ratunkowa żadnego nie dawała skutku, choć mądry lekarz, wierny katolik i gorący czciciel Maryi Panny, z całym oddaniem wszystko co możliwe stosował. Umarłam.

Dr Récamier nie dawał za wygraną.

– Przynieście kilka wiązek różeg – będziemy smagać ciało. Ona żyje z pewnością, bo Matka Boska jest wierna obietnicy swojej.

Minęła godzina cierpliwych uderzeń i ciągłego badania pulsu trupa.

Wreszcie rozjaśniła się twarz lekarza. – Łkając, wołał: wraca życie. – Nie zawiodła nas Królowa Karmelu. – **Nie umiera w grzechu śmiertelnym, nie może być skazany na potępienie, kto święty Szkaplerz nosi.**

Tak – wróciło życie, a dobre kobiety, co ratowały wbrew wszelkiej nadziei, wzruszone wiarą świętobliwego Pana Récamier i miłosierdziem Pani z Góry Karmelu, dopomogły grzesznicy nowe zacząć życie. Odzyskałam zupełne zdrowie i siły. Opłakałam winy moje Boga i ludzi o przebaczenie błagając i wstąpiłam do zakonu. Tak więc zbawienie wieczne winna jestem Szkaplerzowi Matki Najświętszej z Góry Karmelu".

~~~~~

**"Nie będzie przeklętym na wieki ten, za kim Maryja wstawiła się chociażby raz jeden".**

*Św. Anzelm.*

~~~~~

"Głos Karmelu", rok VIII, nr 8, sierpień 1934.

Przypis: (1) Dr Józef Récamier sławny lekarz francuski, ur. 1774, zm. 1852 r.



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO

CZYLI WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO

DUCH UBÓSTWA ZADAWAŁA SIĘ SAMYM BOGIEM

Zdarzyło się pewnej osobie pobożnej, że straciła całą swą majątność. Tą utratą wielkich dóbr była ona tak wzburzoną, że nie dała się niczym pocieszyć; poczęła nawet szemrać przeciwko świętej Opatrzności, jakoby nie zajmowała się nią wcale, – i jakoby jej służba Bogu, w niewinności serca, na nic się nie przydała.

Święty Biskup usiłował odwrócić jej myśli od ziemi a zwrócić ku Bogu. Następnie zapytał, czy Bóg nie znaczył dla niej daleko więcej, jak utracone dobra, jak wszystko na świecie; a jeżeli kochała Go, posiadając wielkie majątności, czy nie jest gotową kochać Go też po ich utracie?

Osoba ta odpowiedziała mu na to, że wygodniej jest mówić, aniżeli czynić.

– Bez wątpienia, odpowiedział św. Biskup, a jednak musi być bardzo chciwym ten, komu Bóg Sam nie wystarcza.

Ten jeden wyraz *chciwość*, tak przeraził ową osobę, że przed chwilą jeszcze niczym nieporuszona, teraz wylewała łzy zawstyżenia nad swoim usposobieniem; gdyż była zawsze wielką nieprzyjaciółką chciwości.

I w rzeczy samej co może zadowolić tego, komu Bóg nie wystarcza? Wszystko co nie jest Bogiem, na nic się nie przyda bez Boga, i może być godziwie kochanym tylko w Bogu. Błogosławiony jest ten, kto kocha Boga we wszystkich stworzeniach i wszelkie stworzenia tylko w Bogu!... Nic bez Boga i poza Bogiem, i Bóg bez wszystkiego i poza wszystkim.

Oto jedynie konieczna i owa najlepsza częśćka, którą Maria wybrała.

O Boże serc naszych! czyż nie dlatego pożądamy Cię w niebie i na ziemi, że Ty Sam jesteś dziedzictwem naszym na wieki.

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 211-212.



NAUKA ŚWIĘTEGO ANTONIEGO PADEWSKIEGO

W Y Z N A W C Y
(1195 – 1231)

O ŻYCIU I ŚMIERCI

"Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszają głos Syna Bożego, a którzy usłyszają, ożyją" *Ew. u św. Jana r. 5, w. 25.*

Święty Jan Apostoł przedstawia nam śmierć jako dług winny naturze, jako zasługę łaski i korony wiecznej. "*Błogosławieni umarli – mówi – którzy w Panu umierają*" (1).

Bóg nam daje trojakię życie: życie naturalne, życie duchowe, a jeśli staniemy się godnymi, chce nam dać życie wieczne. Stworzył nas, odkupił i przeznaczył do wiekuistej chwały. Lecz życie nie jest cennym i pożytecznym darem dla tych, którzy nie starają się żyć świętobliwie; cóż bowiem z tego, że człowiek żyje na tej ziemi, jeżeli nie zasłuży na wieczną szczęśliwość? Śmierć pozbawia nas naturalnego życia, grzech wydziera nam życie duchowe, piekło oddala nas na wieki od błogosławionego życia w królestwie niebieskim.

Wszyscy ludzie są dłużnikami śmierci. "Mam wierzyciela – mówi Seneka – który nie ustąpi ani na włos od praw swoich, któremu koniecznie wypłacić się muszę".

Śmierć dostała się na ziemię, naprzód przez złość szatana; po wtóre przez grzech pierwszych naszych rodziców, po trzecie przez karę Bożą. "*Codziennie umieramy*", mówi Paweł święty (2). W miarę jak dziecię wzrasta, liczba dni życia jego zmniejsza się.

Nic pewniejszego nie ma nad śmierć, nic zaś niepewniejszego nad dzień i godzinę śmierci. Jak nierozsądnie i nieroztropnie czynią ludzie światowi, którzy myśl o śmierci od siebie oddalają i tak żyją, jakby nigdy nie mieli umierać.

Śmierć ogałaca nas ze wszystkiego: przez nią bogacz staje się zarówno ubogim jak ostatni nędzarz. Człowiek co do ciała jest prawdziwie cieniem i prochem. Jak postać, którą Daniel oglądał w widzeniu, mamy niby to głowę złotą, lecz reszta członków naszych składa się z błota i gliny.

Są między ludźmi tacy, którzy prawdziwie w Panu umierają: ci wchodzą zaraz do wiecznej chwały. Inni choć także umierają w łasce u Pana, mają jednak na duszy pewne nie zmazane pokutą plamy: ci idą oczyszczać się w ogniu czyścicowym. Inni umierają nie zjednoczeni z Panem, jak na przykład dzieci niechrzczone: te do osobnych otchłani idą, ponieważ ciężąca na nich wina grzechu pierwородnego nie dozwala im Boga oglądać. Wielu nieszczęsnych umiera w oddaleniu dobrowolnym od Boga, w uporze zawziętym przeciw Panu; są to ludzie dorośli, którzy umierają w grzechu śmiertelnym. Ci w piekle wiecznymi mękami dręczeni będą, nic nie zdoła ulżyć ich cierpień, nie ma dla nich wybawienia.

Pierwszą nagrodą w chwale jest błogosławieństwo; zależy ono na wolności od wszelkiego cierpienia i na używaniu wszelkiego dobra. W Królestwie Bożym sama radość będzie tylko, a będzie to radość doskonała i wieczna. Oby Bóg dał nam kiedyś wniknąć do tej radości wiecznego wesela swego! Amen.

Cyt. za: *Nauki na niedziele i święta całego roku miane w Kollegiacie Łowickiej* przez Księdza Antoniego Chmielowskiego. T. III: *Czas po Zielonych Świątkach*. Warszawa 1893, ss. 669-670.

Przypisy:

(1) Apok. 14, 13. (2) I Kor. 15, 31.



PRZYJACIEL CHRZEŚCIJAŃSKIEJ PRAWDY

CZASOPISMO TEOLOGICZNE

Wyciąg z listu pewnego stolarczyka

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najukochańsi w Chrystusie Rodzice! Bardzo mnie to ucieszy, jeżeli te wiersze moje zastaną was wszystkich przy dobrym

zdrowiu, jam jest, chwała Najwyższemu, bardzo zdrów i myślę bardzo często o was! lecz wątpię bardzo o tym, czy będę miał tę uciechę w Kolonii was serdecznie uściskać. Tu w Rzymie na łonie naszej najczulszej ukochanej matki Kościoła św. jest mi jakoś bardzo błogo. Nie mogę wam dosyć opisać ile tu kapłanów i wysokich a pobożnych mężów stara się o nasze duchowne i doczesne dobro. Jeden z nich poszedł za nami do zakonu Misjonarzy św. Wincentego z Pauli i mówił o nas z przełożonym. Ten kazał nas zawołać, spodobaliśmy mu się od razu, i na drugi dzień mogliśmy zaraz wstąpić. Tu w Rzymie są dwa domy tej św. kongregacji. Nie zdołam wam opisać, jak to wzorowo dobrzy kapłani są ci Misjonarze; żyją oni całkiem podług ducha założyciela swego Wincentego. Wszyscy młodzi księża przed wyświęceniem muszą pierwej w naszym domu duchowne ćwiczenia odbywać i dopiero po złożonym przed naszymi księżmi egzaminie mogą być wyświęceni. W naszym domu bawi także już od dwóch lat ksiądz Arcybiskup Taragoński z Hiszpanii wypędzony z swej diecezji, a tak przyjemny, że go już teraz trzymam za świętego. Mąż ten pokorny jada razem z nami braćmi przy drugim stole, a gdy się na niego popatrzę, przypominam sobie naszego księdza Arcybiskupa z Kolonii. O! nie mogę ja dostatecznie wam opisać, jak bardzo jest tu poważany i kochany od wszystkich nasz drogi ksiądz Arcybiskup Klemens August. Jak często pytano mnie o to, jak tam teraz rzeczy stoją. Wychwalają tu jego odwagę i śmiałość w sprawie Kościoła św.

Najdrożsi w Chrystusie Rodzice! chciałbym was jeszcze raz oglądać, bo was szczerze kocham; ale chciałbym was oglądać w Rzymie, nie w Kolonii. O jak żywą wiarę ma lud rzymski, jaką cześć oddaje on tu Maryi ukochanej naszej Matce! W pierwszą sobotę po naszym przybyciu było święto Wniebowzięcia Panny Maryi. Miałem gospodę u pewnego tkacza Niemca. Ze świtem uroczystości gdy zadzwoniono na Anioł Pański zerwałem się ze snu! O! zagrzmiały mi w uszach wystrzały. To na cześć naszej ukochanej Pani, mówił tkacz. Ubrałem się zaraz; nasz domek stoi na górze z której większą część Rzymu widać, a naprzeciw nas zamek św. Anioła. Stałem na poddaszu, wtem zabłysło ze zamku aż do mnie, huk dział rozchodził się ponad całe miasto, aż do Apeninów i grzmiał tam jakby całe Chrześcijaństwo chciał przeniknąć, i zapowiedzieć mu radosną uroczystość Bogarodzicy. Ojciec Święty który w letnim swym pałacu pięć godzin od Rzymu mieszkał, przybył wieczorem przed samym świętem do Rzymu, dla odprawienia uroczystej sumy w kościele Santa Maria Maggiore (tj. Panny Maryi Większej). O najdrożsi przyjaciele, mówiłem sobie często dnia tego, gdybym was mógł z Kolonii tu powołać, abyście się tej uroczystości przypatrzyli! Od letniego pałacu Ojca Świętego w Rzymie położonego na wzgórku zwanym Monte Cavallo, aż do kościoła żółtym piaskiem wysypana była droga. Ja i Marcin poszliśmy raniutko do kościoła, chcąc się dostać do chóru, abyśmy Ojca Świętego dobrze widzieć mogli. Prowadzono go środkiem kościoła, jako papieża niesiono Grzegorza XVI w przepysznym krześle suto złotymi opięciami ozdobionym. Cośmy wtenczas czuli, tego się sami dorożumieć możecie, gdyż kochacie namiestnika Chrystusowego. Ojciec Święty był ubrany w jedwabne szaty białe jak śnieg, zdawało mi się, mówić to mogę, jak gdybym

widział Ducha Świętego unoszącego się nad jego głową. Ach jakże on czcigodnym i świętym wydawał się wtenczas! ciągle udzielał błogosławieństwa prawą ręką, nie podnosząc jej. Ojciec Święty ma czysty, mocny i przyjemny głos. Po sumie niesiono go znowu przez kościół, a potem wyniesiono na górę na średnią galerię. Wojsko i tysiące ludu uklękły. Wtem podniósł Ojciec Święty swój miły głos, i śpiewał głośno, a gdy podniósł ręce i udzielał błogosławieństwa zagrzmiały wystrzały dział ze zamku, i odezwała się muzyka. To nas mocno wzruszyło, i myślałem, że cały świat musiał to słyszeć. Godzina była wpół do dwunastej. Myśmy sobie stanęli blisko powozu o sześciu koniach jakby lwach jakich, aby go widzieć wstępującego do powozu. Wstąpiwszy do pojazdu Ojciec Święty był tak uprzejmym, tak rzeźwym, tak wesołym i tak miłym dla każdego! i żegnał ciągle lud naokoło klęczący. Piękności powozu opisać wam nie zdołam. W całym Rzymie wszędzie przy domach ołtarze były pobudowane i wspaniale materiami z czerwonego jedwabiu obite. Dziwno zapewne, skąd tyle tych materyj biorą, a gdzie tylko taki ołtarz jest, tam idą bez ustanku z muzyką od domu do domu, i nic nie słysząc, oprócz radości i okrzyków, a to wszystko na cześć Maryi! Gdy się zmierzchnie, wtedy Rzym wszędzie oświetlony, wystawione ołtarze tysiącem świateł oświecają, nawet wszystkie obrazy Maryi Panny przy każdym domu mają po 10 do 20 a często do 100 świec, jako to sam często na własne oczy widywałem. Najpiękniejszy widok przedstawiał się na ulicy blisko św. Piotra; był to pyszny fajerwerk, zapalony na zakończenie tej uroczystości. A najmilej to słyszeć, kiedy pytającym co by to znaczyło, odpowiadają: To na cześć Najświętszej Panny Pani naszej. Najdrożsi przyjaciele radujcie się, gdy wam się zdarzy dla miłości Matki Bożej co uczynić albo co ucierpieć, bo Ona jest prawdziwie godna miłości i pełna miłosierdzia.

Tu w Rzymie panuje żywa wiara. Jak piękne tu kwitną bractwa! tu nawet kardynałowie należą do niejednego bractwa, a w Niemczech starają się bractwa wykorzenić! O Boże sprawże to, aby w naszej drogiej Kolonii utrzymywały się bractwa! Jest tu w Rzymie nawet jedno bractwo pod imieniem Compagnia della morte (towarzystwo od śmierci) którego członkowie w burzę i nawałnicę, w upał i ulewę po polach wyszukują umarłych, i trudnią się ich pogrzebem, a kto znajdzie umarłego zaraz o tym towarzystwu temu donosi. Natychmiast spieszą członkowie i przywożą go. A wiecie jakie to osoby do tego towarzystwa należą? Najwięcej ze szlachty do niego należą, pierwszy i najbogatszy książę Rzymu jest najgorliwszym członkiem tego zgromadzenia. Czynią oni tę posługę zamaskowani i nikt ich nie zna. O jak wiele tu jest ludzkości, jak wiele pokory między wyższym duchowieństwem! Pobożny, szanowny i kochany kardynał Odescalchi, który z pokory kapelusze kardynalski złożył, i został Jezuitą w Weronie, chodził nawet jednego razu za żebraka przebrany boso po Rzymie, i żebrał jałmużny. Przyszedł raz do izby krawców, byli to ludzie prości i grubiańscy; ci go napadli, odebrali mu co miał, i obili go. Przebrany książę kardynał nic nie mówiąc, wnet przez żandarmów kazał tych łotrów przed siebie przyprowadzić, i pytał ich się, dlaczego biednego człowieka tak skrzywdzili. Wypierali się tego. Wtedy rzekł: macie wiedzieć, żeście to mnie uczynili! Oni w strachu upadli mu do nóg

i prosili o przebaczenie. Pobożny kardynał upomniął ich łagodnie, darował im karę, i puścił ich na wolność. Jest to prawdziwe zdarzenie.

Najukochańsza Matko! modliłem się za was w kościółku Najświętszej Panny w Lorecie w owym domku, w którym Ona żyła, i w którym przedwieczne Słowo ciałem się stało, i całowałem owe święte kamienie. Teraz gdy wy u Najświętszej Panny odpustowej modlić się będziecie, pamiętajcie też na mnie kochana matko, o jakże mnie to bolało, żeś was chorą opuścił, teraz myślę, żeście już przyszedli do zdrowia, ale choroba często służy więcej do zbawienia duszy niż zdrowie.

Wasz Syn N.

Z czasopisma: *Przyjaciel Chrześcijańskiej Prawdy*. Czasopismo teologiczne pióra i pracy wezwanych do tego przez Ordynaryjat kapłanów. Rocznik VIII. Zeszyt IV. Październik, listopad, grudzień, (za rok 1840). W Przemyślu, w Drukarni biskupiej obr. gr. cath. 1843, ss. 335-339.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD ÓSMEGO PRZYKAZANIA

UCZEŃ. Co w sobie zawiera ósme Przykazanie?

NAUCZYCIEL. Jużśmy mówili o krzywdach które się czynią bliźniemu uczynkiem; teraz następuje rzecz o krzywdach, które się czynią mową. Ósme Przykazanie zakazuje *falszywego świadectwa*, które jest krzywdą najgłówniejszą w tym względzie.

U. Czy mówienie fałszu bez szkody bliźniego, jest wykroczeniem przeciwko temu Przykazaniu?

N. W trojakim sposobie zwykło się fałsz mówić. Pierwszy jest na szkodę bliźniego, jeśli np. jeden świadczy przeciw drugiemu, iż ukradł lub zabił, a wie, iż to nieprawda; taki fałsz nazywa się *kłamstwem szkodliwym*. Drugi rodzaj kłamstwa jest na korzyść bliźniego; kiedy np. kto powiada kłamstwo w celu uwolnienia kogo od jakiego niebezpieczeństwa; to się nazywa *kłamstwem usłużnym*. Trzeci rodzaj kłamstwa, nie jest ani szkodliwy, ani pomocny; a nazywa się *kłamstwem próżnym*. Pierwszy z tych trzech rodzajów kłamstwa, jest właściwie zakazany w ósmym Przykazaniu; bo jest świadectwem nie tylko fałszywym, ale i niesprawiedliwym, jest też grzechem najcięższym. Drugie dwa rodzaje kłamstwa, chociaż

nie zawierają niesprawiedliwości, ani [nie] są tak ciężkimi grzechami jak pierwszy, wszelako są grzechami przynajmniej powszednimi, bo dla żadnej rzeczy kłamać nie wolno.

U. Czy Przykazanie to zakazuje jeszcze co więcej?

N. Zakazuje jeszcze trzy inne rodzaje grzechów, które się popełniają mową, a które w pewnym względzie odnoszą się do fałszywego świadectwa; tymi grzechami są, *Lżenie*, *Oszczyństwo* i *Złorzeczenie*.

U. Co znaczy *Lżenie*?

N. *Lżenie* znaczy używanie słów znieważających w zamiarze upośledzenia lub ukrzywdzenia bliźniego: jak np. gdyby kto kogo nazywał głupcem, podłym, łotrem, itp. Że zaś to jest ciężkim grzechem, skoro się mówi w chęci pokrzywdzenia; naucza nas sam Zbawiciel w Ewangelii Świętej, tak mówiąc: «*Kto by rzekł bratu swemu, głupcze; będzie winien ognia piekielnego*» (Mt. V, 22). Powiedzieliśmy, skoro się to mówi w chęci pokrzywdzenia bliźniego; bo gdyby się mówiło w żarcie, lub w napomnieniu, jakie by mógł dawać np. ojciec synowi, nauczyciel uczniowi, bez żadnej myśli pokrzywdzenia; wtedy nie byłoby to lżeniem, i nie byłoby grzechem, chyba niekiedy powszednim.

U. Co jest *Oszczyństwo*?

N. *Oszczyństwo* jest pozbawianiem dobrej sławy bliźniego, przez ogadywanie; a to się czyni mówiąc o bliźnim złe nieprawdziwe, lub też prawdziwe ale ukryte, bo i tym sposobem pozbawiamy go dobrej sławy u tych, którzy nie wiedzieli o grzechu jego. Takie oszczyństwo jest złem bardzo częstym pomiędzy ludźmi, a jest bardzo ciężkim i niebezpiecznym: bo sława jest droższa od innych rzeczy, a dla niektórych droższa nad życie nawet. A przeto odbieranie sławy jest złem wielkim, tym większym, iż na inne złe łatwe lekarstwo, lecz utraconą sławę najtrudniej odzyskać; a jednak ten który ją odbiera oszczyństwem swoim, obowiązany jest do jej zwrócenia. Najlepszą przeto jest radą, aby o każdym mówić dobrze byle prawdziwie; a o kim byśmy nie mieli nic dobrego do powiedzenia, o tym nie mówmy wcale.

U. Co jest *Złorzeczenie*?

N. *Złorzeczenie* albo *Przekleństwo* jest wtedy, kiedy kto komu złorzeczy, albo go przeklina; mówiąc np. niech cię diabli wezmą, bądź przeklęty, itp. albo życząc bliźnieniu rozmaitych złych rzeczy, choroby, śmierci, szkody jakiej, itp. *Złorzeczenie* jest grzechem najcięższym, kiedy się czyni z nienawiści, i z pragnieniem rzeczywistym aby złe spadło na bliźniego; lecz kiedy się czyni bez nienawiści, i bez złej chęci, przez lekkość, lub przez gniew nagły, bez uwagi na to co się powiada, naówczas jest złem małym, ale zawsze złem; albowiem Chrześcijanin jest przysposobionym synem Bożym, a przeto samo tylko błogosławieństwo z ust jego wychodzić powinno.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!